10 hal.
Nr. 252

Kraków, Piątek 16 Października 1914.

Rok XXII

[illegible] miesięcznie 32 hal., [illegible], za odnoszenie do domu [illegible] 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35.
Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 180. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33—44.

Nowy asenterunek 24 do 36 letnich.

Wiedeń, 16 października.

Aby uczynić zadość wzrastającym potrzebom siły zbrojnej i utworzyć możliwie wielki rezerwoar wyćwiczonych, zdolnych do noszenia broni zamierzoną jest musztra pospolitego ruszenia pierwszego powołania, która ma wykazać czy odnośni są teraz zdolni do noszenia broni tj. zdolni do służby w pospolitem ruszeniu z bronią. Musztra odnosi się więc z niektórymi wyjątkami zasadniczo do członków pospolitego ruszenia z lat 1878 aż do 1890, którzy aż do roku 1913 włącznie przy asenterunku, albo superabitracyi uznani zostali jako niezdolni do noszenia broni.

Rabunki wojsk rosyjskich.

Wiedeń, 16 października.

(T. B.) donosza

Nasze wojska, które posunęły się naprzód z Tarnowa przez Rzeszów, miały sposobność przekonać się o **barbarzyńskiem postępowaniu wojsk rosyjskich wobec ludności, które wprost urągało wszystkim pojęciom wojskowym.** Wszystkie miejscowości na tej drodze dają **obraz najgorszego spustoszenia. W Dębicy część miasta została spaloną.** Ponieważ jedna osoba, która miała powierzony dozór domowy, stawiała opór w rabowaniu majątku, **został w zupełności zrabowany piękny dwór Zawada, a następnie oblany** [illegible] **i podpalony. Wszystkie dwory na około przedstawiają obraz zniszczenia.** Większa część mebli połamanych, lustra potłuczone złośliwie, materace poszarpane, cenne obrazy pocięte, na podłogach znajdują się stosy szmat, papierów, czerepy szkła, słowem obraz najbrutalniejszego wandalizmu. Żołnierze rosyjscy w miejscowościach przez nich obsadzonych postępowali według równego i widocznie z góry nakazanego systemu, który nie ma nic wspólnego z uczciwym żołnierskim sposobem walczenia lecz raczej równa się **rabunkowi dokonywanemu pod płaszczykiem akcyi wojskowej.** Mieszkańców na ulicy poddawano **rewizyi osobistej, wszystko, co tylko posiadało jakąkolwiek wartość zabierano im, szczególnie wojska rosyjskie brały chętnie zegarki,** które przeważnie zabierano sięgnięciem w kieszeń kamizelki, zabierano i wsuwano za cholewę buta kozackiego. Proboszczowi w Mrowli zabrano z kieszeni zegar wskazujący ilość odbytych spowiedzi, później gdy się przekonano, że zegar niema żadnej wartości, zwrócono mu go. W rabowaniu zegarków także oficerzy nie żenowali się. I tak zjawił się u rzeszowskiego zegarmistrza Mikołaja Muszkowskiego rosyjski lekarz wojskowy, który polecił mu naprawić złoty zegarek. Zegarek ten poznał Muszkowski jako towar sprzedany u siebie i dowiódł to lekarzowi pułkowemu przez swoje zapiski kupieckie, podające numer zegarka i dzień sprzedaży.

Rabowano według bardzo prostego systemu. **Kozacy wdzierali się w gromadach po ośmiu do dziesięciu ludzi do sklepów i mieszkań i trzymając rewolwer rabowali ubrania, bieliznę, futra i przedmioty urządzenia, wrzucając je do przyniesionych worków, a następnie dzielili się z oficerami.** Z duchowieństwem rzymsko-katolickiem obchodzono się nieuprzejmie a po części nawet brutalnie. I tak np. **sędziwy kanonik Dębicy zmuszony został osobiście do usługiwania kozaków,** do podawania im łyżek i nożów z kuchni, a nawet mówiono do niego krótko w grubiańskim tonie „ty“, Duchowni często zmuszani byli do otwierania kościołów. W szpitalu w Rzeszowie 20 chorych żołnierzy austryackich na czerwonkę wypędzono z łóżek. Dowód to, że nawet wobec chorych nie stosowano najprymitywniejszych pojęć ludzkości. W poszczególnych wypadkach płacono za towary i środki żywności. Wprawdzie kupcy przy tem nie robili interesu, albowiem musieli wystawić pokwitowanie, iż dostali stosowną kwotę, lecz jej nigdy nie dostawali, jeżeli im zaś płacono, to wobec wysoko wyśrubowanego kursu rubla, który oznaczono na 3 K 30 h, cena towaru była zredukowaną do minimum.

Ale także żołnierze rosyjscy przeprowadzali rozmaite sprzedaże, zwłaszcza zrabowanych krów, które ofiarowywali chłopom po nadzwyczajnie niskich cenach, jeżeli już chłop cenę tę zapłacił, to żołnierz oświadczył, że się **namyślił i zabierał krowę i pieniądze (!)** I tak przeprowadzano transakcye z jedną krową kilka razy, a w końcu właścicielem krowy pozostawał jeden i ten sam żołnierz rosyjski. Szczególnie podnieść **należy, że jak donoszą z poszczególnych powiatów — kobiety i dziewczęta** były zniewalane

Na terenach wojny.

(Komentarz do biuletynów z 15 października).

Po całomiesięcznej przerwie **toczy się znowu w Galicyi wielka, trzecia z rzędu batalia,** jedna z tych walk, które nadają kierunek operacyom wojennym. Armia rosyjska zajęła na linii Medyka-Stary Sambor stanowiska umocnione i upartą defenzywą broni swojej dotychczasowej zdobyczy: Galicyi wschodniej. Walki rozpoczęły się 14 października, dzisiaj zatem jest trzeci dzień tych wielkich zapasów, na które cały świat, ale przedewszystkiem cała Galicya patrzy z ogromnem naprężeniem.

Biuletyn ostatni (z 15 października) stwierdza korzystny dla naszej armii przebieg bitwy. Na południe od rzeki Strwiąża, (który linię bojową przepływa w kierunku równoleżnikowym w odległości 30 km na południe od Medyki) wojska austryackie zdobyły wzmocnione wzgórza Starej Soli i posunęły się dalej na południowy wschód ku Staremu Samborowi. Teren w tej okolicy jest górzysty, Samborszczyzna leży bowiem już na Podkarpaciu. Na północ od Strwiąża armia austryacka zajmuje wzgórza aż do Przemyśla, obecnie zupełnie już oswobodzonego. Ale także na północ od Przemyśla, nad Sanem toczą się walki, jak o tem ostatni biuletyn wspomina. Front galicyjski dochodzi zatem do 90 km długości i znajduje się dokładnie na granicy między Galicyą Zachodnią a Wschodnią. Jeżeliby się chciało tym walkom nadać jaką wspólną nazwę, to najwłaściwszą byłaby nazwa **walk nad Sanem.**

*

Historyczną pozostanie zwięzła **żołnierska odpowiedź komendanta twierdzy przemyskiej,** dana gen. Dimitrijewowi na jego propozycyę poddania twierdzy. Komendant Przemyśla — nazwisko jego nie jest jeszcze oficyalnie ogło[illegible] jest nim generał Herman Ku[illegible] — odpowiedział bez patosu i bez pozy, odpowiedział jak dzielny żołnierz, którego propozycya kapitulacyi obraża. Komendant Przemyśla odmówił merytorycznej odpowiedzi. A raczej dał ją za pośrednictwem swych artylerzystów, którzy posłali wrogowi dumne, jasne, imponujące oświadczenie: Przemyśl się nie poddaje. Generał bułgarski, zwycięzca z pod Lüle Burgas, zrozumiał dobrze, że ma przed sobą nietylko siłę fortów i karabinów, ale i wielką siłę moralną. Radko Dimitrijew nauczył się czegoś pod Przemyślem. Nauczył się wysoko cenić to państwo, przeciw któremu ofiarował Rosyi swą szpadę i swój wielki talent wodza. A że tym generałem, który dowodził szturmami na Przemyśl, był właśnie tak niezaprzeczenie wybitny strategik, jakim jest „Napoleon bułgarski“ — to podnosi chwałę i zasługę obrońców Przemyśla. Laury Dimitrijewa zdobią dzisiaj jego przeciwnika.

Historya wojen wymienia kilka słynnych odpowiedzi, jakie wielcy wodzowie dali swym wrogom. Wymienimy tu choćby słynne słowa Cambrone'a: „La garde meurt mais ne se rend pas“ (Gwardya umiera, ale się nie poddaje), gdy pod Waterloo ofiarowano starej gwardyi cesarskiej kapitulacyę. Znaną jest odpowiedź Mac Machona: j'y suis — j'y reste (Jestem tu i tu pozostanę). Książę Józef powiedział słynne zdanie o honorze Polaków i rzucając się w Elsterę mówił: „il faut mourir en brave“, (Trzeba dzielnie umrzeć). Odpowiedź komendanta Przemyśla nie nabierze zapewne takej sławy, może zostanie zapomnianą. Jest ona jednak równą tamtym w determinacyi żołnierskiej, w prostocie i w godności. Przez komendanta Przemyśla przemówiła Austrya do wszystkich swych wrogów!!

*

Z Węgier uciekają Rosyanie z pośpiechem. Marmaroskie cięgi, jakie zadali im pospolitacy **i nasi dzielni legioniści,** wypędziły ich daleko do Galicyi. Aż pod Skole, a więc 30 km od granicy węgierskiej, zmykają watahy kozackie. Pościg energiczny może nabawić Rosyan niemałego kłopotu. Wpada on bowiem na tyły frontu rosyjskiego i odciąga znaczne siły rosyjskie z walk, jakie toczą się obecnie na linii Medyka-Stary Sambor. Z zadowoleniem i dumą czytamy w biuletynie słowa **pochwały c. i k. komendy naczelnej dla naszych legionistów.** Mimo, że jest to żołnierz świeży, spisał się przecież dzielnie i został w biuletynie wyszczególniony. Europa dowiaduje się znowu o czynach wojennych Polaków. Niemieccy korespondenci z placu boju milczą o bohaterstwie pułków polskich, walczących w łonie austryackiej armii. Czynią to rozmyślnie. Komenda naczelna dekorując setki żołnierzy i oficerów polskich złożyła uznanie ich męstwu. Wzmianka o legionistach cieszy nas jednak najbardziej. „Nie zardzewiał oręż polski“ — powtórzyć możemy w tem miejscu słowa manifestu W. Księcia Mikołaja. Wielki książę przekonał się teraz z raportów swych generałów, że naprawdę nie zardzewiał.

*

Wojska sprzymierzone s t o j ą p r z e d W a r s z a w ą. Ośm korpusów rosyjskich zostało odpartych i wątpliwem jest, czy Moskale mogą jeszcze br[illegible] Królestwa. Może lada dzień, lada godzinę wjedzie do Warszawy kawalerya austryacka. Z naprężeniem czekamy wiadomości, że Moskali nie ma w Warszawie. Polska stoi przed momentem zwrotnym.

Polityczne plotkarstwo.

Od kilku dni z łamów „Nowej Reformy“ zaczynają padać niedopowiedzenia i zarzuty, czynione pod adresem pewnych stronnictw i ich przewódców.

Aczkolwiek nie należymy do żadnego z atakowanych stronnictw i nie mamy mandatu obrony od zaczepionych, a niemogących się bronić osobistości, lecz dla dobra sprawy i zasadniczych obowiązków, jakie nakazuje przyzwoitość publiczna, zwracamy uwagę ich autorowi, aby był nieco wstrzemięźliwszym w sądach i nie wnosił zarzewia niezgody w takiej chwili, w której powinny ustać niezałatwione porachunki o s o b i s t e i p a r t y j n e.

Autor wspomnianych artykułów temwięcej powinien się wstrzymać od niebacznych sądów i wróżb, poskramiać swe rycersko - operetkowe zapędy i wystrzegać się zdań, które zakrawają na denuncyacye, bo poza dziennikarstwem piastuje godność członka organizacyi, która wkłada nań obowiązek wstrzemięźliwości w sądach ze względu na sprawę i ważne zadania, jakich się podjęła i spełniać ją pragnie w imieniu narodu, a choćby nawet części narodu, kraj ten zamieszkującego....

Mamy nadzieję, że najbliższe dnie wyjaśnią niesłuszność wielu zarzutów czynionych wschodniej Sekcyi i wykaże się faktyczny brak wszelkich podstaw, do oskarżycielstwa i popełnionego conajmniej nietaktu przez ogłaszanie sprawozdań ze zgromadzenia, które nie powinny się dla dobra sprawy przedostawać poza cztery ściany lokalu niefortunnych obrad i zapadłych na nim uchwał [illegible] powinni pamiętać [illegible], którzy poświęcają się polityce, których rozdymają wprost wielkie aspiracye zapoczątkowane w sali [illegible] aby dzięki im przedostawszy się na szerszą arenę, wśród politycznego bezrybia pozwalać sobie na ustawiczne szarganie swych przeciwników politycznych i to w nadarzających się ku temu tak bezkarnie chwilach. Niejedna sprawa wymagałaby krytyki, lecz milczeliśmy, jak grób, niechcąc krytykować ani osób, ani też organizacyi, którą ze względu na podjęte czyny czcią powinno otaczać całe społeczeństwo i karnie słuchać jej rozkazów i poleceń, lecz na to powinna ona zasługiwać.

Staliśmy z dala od fermentów, jakie w dorywczo skleconej organizacyi występowały, sądząc, że z czasem wszystkie koła, kółka i sprężyny tego mechanizmu otrą się i fungując należycie, spełnią swoje zadanie. Niestety, zawodzić ona zaczyna. Popełnione błędy powinny być jaknajszybciej naprawione, bo na zadania jej i obowiązki patrzy nietylko nasze społeczeństwo. lecz i państwo, któremu powierzono legiony, patrzą niemniej bacznie wrogowie nasi, zadowoleni z wynikających niesnasek, które dla doniosłości wielkich podjętych czynów, powinny być wykorzenione, aby niepowtórzyły się w przyszłości z wielką dla sprawy szkodą.

Dzisiaj, gdy dzięki uwolnieniu wielkiej połaci kraju od najazdu nieprzyjacielskiego, mamy tam tworzyć nowe dla Legionów naszych zaciągi, tak potrzebne dla powagi akcyi, pozostawmy poza sobą z dala obrachunki, jakie dawne konstelacye polityczne i walki stronnictw pozostawiły i czynami, a nie bezcelowem bredzeniem starajmy się naprawić zaniedbania, jakie wynikły bez naszej woli i winy, aby solidarnie i zgodnie dojść do zamierzonego wielkiego celu.

Żyjąc w tak ciężkich warunkach, jak my, gdzie prawie ponad siły byłoby sklecenie wspólnej oryentacyi na rozerwanych ziemiach naszych, nie dzielmy lekkomyślnie kraju na dwie połowy i to dla błahych egoizmów partyjnych, ewentualnie jednostek, które zamiast oddać się pracy, nadużywają słowa i pióra dla spraw, które kiedyś bynajmniej zaszczytu im nie przyniosą; usuwając tanich bohaterów wiatrakowej walki w cienie politowania i zapomnienia.

Nie mierzmy dramatycznie tej sprawy, bo na szczęście Legiony nasze znajdują się na polu bitwy, pod komendą dowódców stojących z dala od mętów polityki, a za nimi karnie kroczy nasz żołnierz.

„Nowa Reforma“ nie zdaje sobie widać sprawy z tego, jaką szkodę przynosi całej akcyi przez ciasne partykularne plotkarstwo, które popłacało czasem przy uprawianych przez nią kampaniach przedwyborczych, lecz obecnie jest nie na czasie. — Starajmy się o nawe zaciągi i środki dla Legionów, aby akcya podjęta przez N. K. N. odpowiedzieć mogła swemu zadaniu, a uwolnione od nieprzyjaciela powiaty nastręczają wdzięczną pod tym względem pracę.

Legiony.

Sekcya Zachodnia N. K. N. wysłała w dniu 14 października następujące telegramy:

I.

Obywatel Komendant Józef Piłsudski
I. pułk c. i k. Legionów polskich.

W imieniu i na podstawie jednomyślnej uchwały Sekcyi Zachodniej N. K. N. przesyłamy Komendzie i żołnierzom I. pułku Legionów wyrazy serdecznego podziękowania, uznania i szczerej dumy z powodu walecznego męstwa, jakiem I. pułk Legionów dotąd się odznaczył w boju z odwiecznym wrogiem. Honor Polski walczącej zajaśniał przez I. pułk Legionów nowym blaskiem.

Prezydyum Sekcyi Zachodniej N. K. N.

II.

Ekscelencya Durski
Naczelny Komendant c. i k. Legionu polskiego.

W imieniu i na podstawie jednomyślnej uchwały Sekcy Zachodniej N. K. N. przesyłamy Komendzie i żołnierzom II. i III. pułku Legionów wyrazy serdecznego podziękowania, uznania i szczerej dumy z powodu walecznego męstwa, jakiem II. i III. pułk Legionów dotąd się odznaczył w boju z odwiecznym wrogiem. Honor Polski walczącej zajaśniał przez II. i III. pułk Legionów nowym blaskiem.

Przy tej sposobności wyraża Sekcya Zachodnia gorącą nadzieję, że II. i III. pułk Legionu polskiego, spełniwszy swój obowiązek żołnierski na węgierskiej ziemi, powróci do Polski, aby razem z pułkiem I. Legionu oczyścić ziemię z wrogiego najazdu rosyjskiego.

Prezydyum Sekcyi Zachodniej N. K. N.

Treść trzeciego telegramu, wysłanego do c. i k. Naczelnej Komendy Armii, podaliśmy w porannym numerze.

Sceny z wielkiej bitwy.

Jestem aresztowany jako jeniec wojenny.

Piszę do was na [illegible] szczonej doszczętnie [illegible] niemieckich.

Znajduję się tu od wczoraj. A ponieważ korytarz, do którego przybyłem przeciw mej chęci i woli, nie przedstawia nic takiego, coby mogło wzbudzać moje zainteresowanie, przeto najchętnej udałbym się gdzieindziej.

Jest jednakże straż wojskowa przy drzwiach, która nie pozwala mi krokiem ruszyć się z tego przeklętego korytarza. Żandarm, chłop bardzo przystojny, uzbrojony w nabity karabin, najeżony bagnet, woła do mnie: „En arriere!“ (Cofnąć się!) za każdym razem, gdy przez roztargnienie zbliżam się do niego. Wystarczy to, by przypomnieć mi, że jestem „jeńcem wojennym“.

Czy uwięziony zostałem przez nieprzyjaciela? Nie!! Przeciwnie — przez przyjaciela. Nic to nadzwyczajnego — nic dziwnego. Dla korespondenta wojennego niebezpieczeństwo zagraża od nieprzyjaciela tylko w pewnych określonych i zdefiniowanych rozmiarach. Jeżeli wejdzie na linię bojową, to wie, że można z nim mieć dużo do czynienia. Niebezpieczeństwo jednak, które zagraża ze strony przyjaciela, jest na każdym kroku, niespodziewane, nagłe, najróżnorodniejsze.

Wystarczy spóźnić się z odpowiedzią na zawołanie odwachu: „Qui vive!“ — niemożliwość porozumienia się (bez doskonałej znajomości języka arabskiego) z jakimś goumierem murzyńskim, ustawionym przy moście, wystarczy bystrość jakiegoś Sherlocka Holmesa, żandarma francuskiego, który wyczytane w obliczu twojem podobieństwo do von Wuertela, zły humor jakiegoś oficera, wszystko to są rzeczy, które czynią żywot korespondenta, mającego wszystkie papiery w zupełnym porządku, niemiłym i gorzkim. Jeżeli zaś niema papierów w porządku, to jest zlikwidowany na pierwszym kroku.

We wszystkich armiach jest to samo i nie może być inaczej.

Gdy wreszcie korespondent wchodzi w linię bojową i ogniową, wtedy może być już zupełnie spokojny. Tam wszyscy są gościnni, uprzejmi, towarzyscy i ufający zupełnie.

A zresztą mają zupełnie co innego na myśli i co innego do roboty.

Jak w opowieściach, trzeba przechodzić przez różne próby, zanim dojdzie się do celu. Wtedy jednakże staje się nieprzyjaciel niebezpiecznym i czasami nieznośnym.

A zatem jestem jeńcem razem z moimi towarzyszami podróży: korespondentem „Gaulois“ p. M. Bettinim, właścicielem samochodu, który nas obwozi p. M. D'Abro i szoferem samochodu p. M. Campo.

Nadzwyczajny paszport.

Wyjechaliśmy z Paryża zabezpieczeni w paszport nadzwyczajny, przecudowny, paszport, otwierający nam wszędzie drogę, paszport wydany przez rząd wojskowy stolicy francuskiej, podpisany przez adjutanta generała Gallieniego, kapitana Gheusi.

Kapitan Gheusi, artylerzysta rezerwy podczas wojny, dyrektor Opery Komicznej za czasów pokojowych, nie miał pojęcia, jaki los nam zgotował mimowoli.

Nadzwyczajny dokument **nasz zawierał na**stępujące słowa: Panowie tacy a tacy są upoważnieni do chodzenia poza liniami walki na polach bitew pod Senlis, Compiegne, Soissons i t. d.

Nasz program podróży obejmował właśnie drogę przez Senlis i Soissons i miał się kończyć pod Reims.

Aby paszport nasz nie zniszczył się, oprawiliśmy go w futerał przeźroczysty i przedstawialiśmy go wszędzie, gdzie było potrzeba, jako autograf nadzwyczajnie ważny. Efekt był nadzwyczajny, nieoczekiwany. Patrole i odwachy oraz wszelkie straże brały dokument nasz do ręki z wielkim respektem i oddawały nam ze słowami pozdrowienia, kończącemi się zazwyczaj: „C'est bien, bon woyage, Messieurs!“ (Dobrze, szczęśliwej drogi, panowie!)

Pozostawiliśmy poza sobą Senlis, zupełnie zniszczoną, strawioną pożarem i zamienioną w warstwę gruzów.

„avec balles pour petites oiseaux“ (kulami na małe ptaki), **jak** mówią jeńcy i więźniowie, chcąc określić, że strzelało się fuzyami do polowania. Burmistrz i 10 radnych miasta zostało rozstrzelanych z powodu represalii. Cóż za tragedye tuż u bram miasta Paryża!! Łunę pożaru można było dojrzeć pewnej nocy z Montmartre.

Tuż za Senlis ciągną się jeszcze uliczki, na nich pełno domów, pełno will przepysznych. Wszystko to porozstrzeliwane, porozwalane. Resztki murów sterczą tu i ówdzie, jak kulisy teatralne i wskazują zniszczenie, jakiego doznały tysiące osób i rodzin, które nie strzelały „avec les balles pour petites oiseaux“ i które są bez dachu nad głową, zrozpaczone nędzą i przestrachem, podczas gdy zima nadchodzi.

Ulice Paryża są przepełnione rozbitkami takimi, które wspomaga litość i miłosierdzie publiczne. I od czasu do czasu idąc ulicą [illegible] cie za sobą wymawiane z[illegible] wie, te słowa okropne [illegible] głodny!) Oglądacie się [illegible] gdy zobaczycie przed [illegible] was, nie ruszając się, nie wyciągając ręki, peł[na] zawstydzenia, że odważyła się na coś pod[o]bnego....

Ze Semlis, jak i z innych miejscowości Niemcy zabrali zakładników,

Luigi Barzini.

N. K. N.

Kraków, 16 października.

Jak już wczoraj doniosłem, zapraszam członków sekcyi wschodniej na posiedzenie, które odbędzie się w poniedziałek d. 19 b. m. w Krakowie, w sali konferencyjnej magistratu. Donosząc wczoraj, że we wtorek d. 20 b. m. odbędzie sę posiedzenie pełnego N. K. N., działałem na podstawie porozumienia z p. prezesem N. K. N. Drem Leo. Wbrew temu porozumieniu zwołał p. prezes Leo na wtorek tylko komitet wykonawczy. Nie tracę jednak nadziei, że odbędzie się także posiedzenie N. K. N., które jest konieczne i którego zwołania stanowczo żądam.

Tadeusz Cieński, prezes sekcyi wschod. N. K. N.

Na chrzest ogniowy!

(Moim synom poświęcam).

Widzę was, widzę moi synowie!
Gdzieś tam na polach, w jesiennej głuszy,
Chłodny deszcz strugą spływa w dąbrowie,
A ja was widzę oczyma duszy,
Zwartych szeregów śledzę kolumny
I dumny jestem — z mych synów dumny!

Słyszę pobudki głosy ostatnie,
Wiatr je po szarym niesie ugorze,
A potem krótkie strzały armatnie,
A potem: naprzód! Więc w Imię Boże,
Na chrzest ogniowy w ojczystej sprawie
Ja moim synom dziś błogosławię!

Który tam pierwszy biegnie z rozkazem
Pośród granatów, kul i szrapneli?!
Który tam pierwszy.... ? To — obaj razem
Wpadli i szturmem okopy wzięli.
I teraz ufni w moc własnej siły,
Wierzą, że Polska wstanie z mogiły!

Widzę was, widzę moi synowie!
Gdzieś tam na polach w jesiennej głuszy,
Chłodny deszcz strugą spływa w dąbrowie,
A ja was widzę oczyma duszy,
Zwartych szeregów śledzę kolumny
I dumny jestem — z mych synów dumny!

Dr Karol Łepkowski.

Kraków, październik 1914.

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 06; zachód przypada o godz. 4 min. 44; długość dnia godzin 10 minut 38.

Kalendarzyk kościelny: Jutro w sobotę Wiktora i Małgorzaty. — Pojutrze w niedzielę św. Łukasza ewang. i Tryfonii.

Pogoda. Dnia 15 października termometr doszedł od + 5·7 do + 12·4 C. — barometr wahał się.

— Dn. 16 października o godz 7-mej rano stan barometru 749·2 mm. termometru + 2·2 C. Cisza.

Kraków, dnia 16 października

Polscy Legioniści w boju. Pod tym tytułem donosi „Wiener allgemeine Zeitung“ z Budapesztu: Gdy wojska rosyjskie dotarły do Maramaros Sziget, wysłała przeciw nim komenda wojsk także i polskich Legionistów. Są to prawdziwi Polacy, gimnazyaliści i słuchacze Uniwersytetu w wieku od 16-tu do 20-tu lat. Ten oddział polskich Legionistów nie był jeszcze w ogniu i dzielni młodzieńcy pałali formalnie żądzą walki, by Rosyanom pokazać siłę swej broni. Oni byli pierwszymi, którzy zetknęli się z wojskiem rosyjskiem. Kozacy — jak się zdaje — znali ich już, może z opowiadań, a może z własnego doświadczenia, bo nie czekali ataku młodych bohaterów, lecz natychmiast ustąpili z placu i pod osłoną swoich dział opuścili Maramaros Sziget.

Polscy Legioniści walczą jak dyabły. Wystarcza im, jeżeli w oddaleniu 800 do 900 kroków wychyli się z gęstwiny leśnej czapka kozacka, aby orli ich wzrok rozpoznał natychmiast nieprzyjaciela i ugodził z niezawodną pewnością w cel. Potrafią oni leżeć godzinami, nie dając ani strzału do nieprzyjaciela nawet wtedy, gdy oddziały wroga z wściekłością zasypują ich tysiącami strzałów. Skoro się jednak z przeciwnej strony pokaże jakaś szara czapka, rozlega się odrazu cztery do pięciu strzałów i kozak traci życie. W największym deszczu kul żartując celują oni do wychylających się głów. W górach maramaroskich zestrzeliwali kozaków z drzew, jak wróble. Polski Legionista nie dostaje się nigdy do niewoli, ale nie bierze do niej także wroga. Każdy wie, jaki los go czeka, kiedy wpadnie w ręce wroga; dlatego i polski Legion nie daje pardonu.

Polska szkoła oficerska. Już mogą być przyjmowani kandydaci do Polskiej Szkoły oficerskiej, organizowanej przez naczelnika Departamentu Wojskowego N. K. N., Wł. Sikorskiego. Od zgłaszających wymaga się ukończenia sześciu klas gimnazyalnych lub szkoły realnej, ukończenia seminaryum nauczycielskiego z egzaminem dojrzałości, lub szkoły przemysłowej. Pożądane jest wstępne wykształcenie wojskowe, wyniesione z armii lub z dotychczasowych organizacyj militarnych polskich. Co do wieku, przyjmowani są kandydaci, którzy ukończyli 17 rok życia, aż do lat 40. Zgłaszający się muszą [illegible] legionistami zaprzysiężonymi. Zgłoszenia [illegible] Departamencie Wojskowym N. K. [illegible] chu. T. Skórkowski.

[illegible] notaryacie. [illegible] notaryuszami kandydatów notaryalnych: [illegible] dla Andrychowa, Romana Trybulca dla Dukli, Ludwika Gabańskiego dla Jaworzna, Karola Brauna dla Niska, Wacława Paszkowskiego dla Pilzna i Kazimierza Baka dla Suchej.

Wydział Komitetu opieki nad rodzinami żołnierzy polskich przetworzonego w oddział zasiłkowy N. K. N. dla rodzin legionistów, zaprasza członków na posiedzenie sprawozdawcze, które się odbędzie w niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 6 wieczorem.

Hr. Zdzisław Tarnowski, jeńcem wojennym? „Reichspost“ w telegramie z Krakowa z dnia 14 września b. r. donosi: „Członek Izby panów, J. Eksc. Zdzisław hr. Tarnowski, który pomimo wtargnięcia Rosyan, w zamku swym w Dzikowie pozostał, gdzie go internowano, a przy odwrocie Rosyan, jako jeńca uwieziono. Żona hr. Tarnowskiego pozostała w Dzikowie“.

W mieście krążyły niesprawdzone pogłoski, że hr. Tarnowski podczas ostrzeliwania Tarnobrzegu odnieść miał ranę szrapnelową w twarz. Sądzimy, że odebranie Tarnobrzega i objęcie go przez nasze władze, będzie można sprawdzić te wiadomości. W każdym razie rycerskie zachowanie się tego magnata, pozostającego do ostatniej chwili na posterunku, podnieść należy z uznaniem.

Dr Karol Łepkowski, o którym była mowa wczoraj na tem miejscu (z racyi nadania dekoracyi wojennej synowi jego, Stanisławowi), wcale nie jest „zmarłym“, lecz „znanym adwokatem krakowskim“ — i tak było i jest w rękopisie. Za przykry błąd drukarski przepraszamy jak najmocniej.

Tem bardziej — gdy o osobę Dra Łepkowskiego chodzi — decydujemy się być zabobonnymi i piszemy się oburącz na to, że ten, kto dozna podobnej pomyłki na sobie — będzie tem dłużej żył. Ad multos annos tedy Szanownemu Mecenasowi. ażeby doczekał jeszcze wnuka w wojsku polskiem.

Podziękowanie generałowi Baczyńskiemu. Naczelny Komitet Narodowy składa WP. generałowi Rajmundowi Baczyńskiemu gorące podziękowanie za przesłanie kwoty 600 K na cele sanitarne I. Legionu polskiego.

Otwarcie ruchu pakietowego, telegraficznego i telefonicznego. Izba handlowa donosi: Wobec stale postępującego polepszenia się sytuacyi wojennej, czyni Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie starania o otwarcie napowrót ruchu pakietowego, telegraficznego i telefonicznego w mieście Kakowie. Odnośne przedstawienia odeszły do kompetentnych władz wojskowych. Równocześnie zwróciła się Izba do Ministrestwa handlu, Ministerstwa dla Galicyi oraz do Magistratu miasta Krakowa z prośbą o poparcie powyższych starań.

Nowy wypadek automobilowy. Pisma nasze będą musiały wprowadzić osobną listę strat poniesionych przez ludność naszego miasta z powodu ustawicznych wypadków automobilowych. Wczoraj znowu najechał automobil wojskowy na ul. Grodzkiej na przechodzącą staruszkę, Natalię Gorecką, która upadła i dotkliwie się potłukła. Zaopatrzył ją lekarz pogotowia.

Pan Wilhelm Feldman w Berlinie. „Dziennik Berliński“ prostuje korespondencyę naszą, otrzymaną z Poznania, że p. W. Feldman wyruszył z Legionami na plac boju i pisze, że p. Feldman bawi w Berlinie.

Zarządzenia sanitarne. Ze względu na możliwość przenoszenia się chorób za pośrednictwem pieczywa. Magistrat zarządza, co następuje: W lokalach dla sprzedaży pieczywa zakazuje się [illegible] dotykania rękami pieczywa przez kupujących. Żądane pieczywo ma wydawać wyłącznie sprzedający. Wydający pieczywo winien [illegible] dbać o czystość rąk. W [illegible] ach, kawiarniach, cukierniach [illegible] pozostawiać na stołach tacek, talerzy, koszyków z pieczywem i ciastkami. Służba ma podawać gościom żądany rodzaj pieczywa i ciastek, a po wzięciu bułki, chleba lub ciastka przez gościa, ma służba resztę natychmiast zabierać. Każdy kawałek pieczywa dotknięty ręką przez gościa uważa się za sprzedany, nie wolno go więc zabierać z powrotem. Wszelkie pieczywo w wspomnianych wyżej lokalach przemysłowych należy przechowywać w ten sposób, aby nie ulegało zanieczyszczeniu pyłem, lub przez owady. Niestosujący się do tego zarządzenia **będą karani grzywną lub aresztem w myśl rozporządzenia cesarskiego z dnia 20 kwietnia 1854 L. 96 Dz. p. p.** — Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: Od 16 b. m. kursują między Krakowem a Tarnowem wszystkie dotychczasowe, chwilowo wstrzymane pociągi osobowe, odchodzące z Krakowa o godz. 2.12 w nocy, 7 rano i 11.24 przedpołudniem.

Między Tarnowem a Rzeszowem będzie kursowała tylko jedna para pociągów osobowych, a mianowicie odjeżdżający z Krakowa 11.24 przedpołudniem z przyjazdem do Rzeszowa 8.49 wieczór, z powrotem odchodzący z Rzeszowa 9.48 przedpołudniem z przyjazdem do Krakowa 6.23 wieczór.

Równocześnie podjęto przewóz artykułów spożywczych jednym pociągiem w ograniczonej mierze na linii Kraków—Tarnów i Tarnów—Szczucin.

Prywatne lekcye zbiorowe dla IV. i V wydz. żeńskiej. Nauka ściśle podług planów przepisanych dla szkół wydz. V. kl. na końcu roku egzamin w szkole publicznej dla uzyskania świadectwa. Fachowe siły nauczycielskie. — Opłata miesięcznie 10 i 12 K. Wpisy przyjmuje Matylda Szremerówna, ul. Kochanowskiego 12, codziennie od godz. 10—12 i 3—5.

Loterya klasowa. Z Wiednia donoszą: Przy dzisiejszem ciągnieniu loteryi klasowej 20.000 koron wygrał los 93.819, 2.000 kor. z premią 700.000 kor. wygrał los 146.193.

Ze świata.

Zima w Zakopanem. Donoszą nam z Zakopanego, że spadł tam śnieg i całemu miastu nadał krajobraz zimowy. Pojawiły się sanki na ulicach, a narciarze dążą w góry. Górale jednak ubolewają z powodu przedwczesnej zimy.

Zbiegowie galicyjscy w Styryi. Pisma wiedeńskie donoszą, iż kolejarze galicyjscy, ewakuowani z kraju z powodu sytuacyi wojennej, zostali umieszczeni w rozmaitych miejscowościach w Styryi. Liczba ich wraz z rodzinami dochodzi do 8.000. Zostali oni ulokowani w następujących miejscowościach: Graz i okolica 2.000 osób, Cylea 700, Leoben 900, Bruck 400, Muerzzuschlag 400. Petau 200, Weiz 200, Voitsberg 150, Liezen 350, Leibnitz 200, Judenburg 400, Harsberg 350, Feldbach 450, Deutsch-Landsberg 250 itd.

Wiadomości zbiegów z Bukowiny. „Die Zeit“ donosi z Bukaresztu: Korespondent rumuńskiego pisma „Adverul“ pisze z Burdujeni, miejscowości na granicy austryacko-rumuńskiej: Dzisiaj byłem w Suczawie, aby pomówić ze zbiegami przybyłymi z Hlibokiej. Jeden z majętnych żydowskich kupców zbożem, opowiadał mi: Jak przed trzema tygodniami Rosyanie w marszu swem do Seretu przechodzili przez Strojnicę, wywlekli z miasta wiele kobiet i dziewcząt do swego obozu, gdzie je znieważano. Plądrowali wszystkie żydowskie sklepy. Towary wyrzucano na ulice i rozdzielano pomiędzy ruską ludność pog[illegible]. Po [illegible] się wojsk rosyjskich z przybyciem naszych wojsk, na mocy skarg przedłożonych przez poszkodowanych w komendzie, rozesłane zostały patrole do pogranicznych wsi, celem zmuszenia złodziei do oddania zrabowanych towarów.

W żydowskie święto „Nowego roku“ wtargnęli jednak ponownie moskale, aby się pomścić na Strojnicy. Wpadli do synagogi skąd wywlekli siedmiu modlących się starców i prowadzili ich pieszo 75 km. Dotychczas los ich jest nieznany. We wsi Wielki Cucin podpalili 30 magazynów zbożowych.

Bobrinskij we Lwowie. Jak nam opowiada jeden ze znajomych, który 18 z. m. opuścił Lwów, bawił tam Włodzimierz hr. Bobrinskij, oficer rezerwowy, znany działacz słowiański. Bobrinskij zajął się wypuszczeniem więźniów politycznych, zasądzonych za szpiegostwo lub zdradę stanu. Dopomagał mu znany z procesów moskalofilskich Kołdra. Bobrinskij pocieszał swych uwięzionych przyjaciół: „Rosya o was nie zapomniała. Przyszliśmy, by was uwolnić“....

Nasz informator opowiada, że Dr Rutowski zdobył sobie ogromną popularność we Lwowie przez mądrą i troskliwą opiekę nad miastem. Z parlamentarzystów polskich nie bawi żaden we Lwowie (z wyjątkiem Breitera), nie widział także nasz infomator prof. Grabskiego, o którego pobycie we Lwowie pisano, mimo, że „Słowo Polskie“ wychodzi podobne, jak wychodziła „Gazeta Wieczorna“ i „Wiek Nowy“. „Policmajstrem“ Lwowa jest p. Taeer.

„Pallada“, krążownik rosyjski, zatopiony przez łódź podwodną niemiecką, miał pojemności 7.775 ton, 222 milimetrowy pancerz i 131 milimetrowe opancerzenie pokładu. Artylerya składała się z 20, 15 i 7.5 centymetrowych armat. Okręt zaopatrzony w maszynę o sile 16.500 koni, miał szybkość 21 mil morskich.

Książę Oleg, o którego śmierci skutkiem ran donieśliśmy, był synem wielkiego księcia Konstantego, tłumacza Szekspira i poety. Książę Oleg liczył 21 lat.

We własnym interesie publiczności dla uniknięcia zwłoki ekspedycyi listów, cenzurze do oceny oddanych, przypomina się, iż wedle rozporządzenia naczelnej Komendy armii, listy oddawane na pocztę i wrzucane do skrzynek miastowych, winny być otwarte z tem, że w razie zaklejenia listu wysyłający narażony być może na nieekspedyowanie tegoż, w każdym razie na niepotrzebną zwłokę.

Proces o zamach na Następcę tronu.

Sarajewo, 17 października.

W procesie o zdradę stanu osk. Vazo Cubryłowić oświadczył, że osobiście nie brał udziału w zamachu z powodu obecności księżnej Hohenberg, której nie chciał zabić. Oskarżony Popović seminarzysta oświadcza, że **wyznaczony był do wykonania zamachu, ale w ostatniej chwili brakło mu do tego odwagi.** Na zapytanie obrońcy czy ktoś wpłynął na niego, aby wykonał zamach, odpowiada oskarżony, że jest to tajemnica, którą chce zabrać z sobą do grobu.

Walki niemieckie.

Berlin, 16 października.

Wielka kwatera główna 16 bm. w południe donosi:

Rosyanie usiłowali 14 bm. znowu zawładnąć [illegible] kiem, ale ataki ich odparto. Wzięto przy tem 800 jeńców, jedno działo i trzy karabiny na szynowe.

Bruegge obsadziły nasze wojska 14 bm. a Ostendę 15 bm.

Gwałtowne ataki Francuzów w okolicy północno-zachodniej od Reims zostały odparte. Francuzi donoszą w swych urzędowych sprawozdaniach, że Francuzi robią widoczne postępy w różnych miejscach frontu np. koło Berry Aubac na północny zachód od Reims. Te wiadomości nieodpowiadają w zupełności prawdzie.

Telegramy.

(Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 15 października.)

Min. Heinold w Galicyi.

Biała. (T. B.) Minister spraw wewnętrznych bar. Heinold przybył wczoraj do Białej, gdzie z namiestnikiem Korytowskim konferował dzisiaj o godz. 10 przedpołudniem. Minister opuścił Białę i udał się przez Śląsk i Morawy, gdzie zwiedził szpitale i stacye urządzone dla chorych, do Wiednia.

San Giulano umarł.

Rzym. (Aj. Stefani). Minister spraw zagranicznych San Giuliano zmarł dziś o godz. 2 min. 20 popołudniu.

Portugalia za Anglią.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi, że rząd **portugalski odczuwa coraz więcej sympatyi dla Anglii. Portugalia musi być przygotowaną na wszelką ewentualność i poprzeć Anglię, jeżeli tego będzie potrzeba. Wiadomość jakoby Portugalia wypowiedziała Niemcom wojnę, jest nieprawdziwą.**

Kontrybucya wojenna na Antwerpię.

Kopenhaga, (Tel. pryw.) 14 października. „Zeit“ w Nrze 4329 donosi z Berlina: Niemcy nałożyli na Antwerpię kontrybucyę wojenną w wysokości 400 milionów marek.

Paryż zamknięty.

Genewa, (Tel. pryw.) 14 października. Od tygodnia przypływ osób do Paryża jest wstrzymany. Nawet osobom w Paryżu zamieszkałym nie wolno wracać. Władze wzbraniają się wystawiania paszportów. Ludność tem zaniepokojona, dopatruje się znaków grożącego niebezpieczeństwa.

Obawa przed Zeppelinami.

Londyn. (T. B.) Komendant twierdzy nad Tamizą Medvay ogłasza obwieszczenie ostrzegające ludność przed nieprzyjacielskimi balonami i aeroplanami. Skoro się usłyszy strzały należy ukrywać się w piwnicach.

Po upadku Antwerpii.

Amsterdam. (T. B.) „Handelsblatt“ donosi: Gwardya obywatelska została rozbrojoną. Komendant uwolnił ją następującemi słowami: „Spełniliście swój obowiązek, nie wolno wam teraz walczyć poza granicami Belgii. Sprawcie sobie ubranie cywilne i wracajcie do domu“. Wielu też tak uczyniło.

Walki w Belgii.

Londyn. (T. B.) W walkach w Antwerpii brał udział syn angielskiego premiera Asquitha. — „Times“ donosi z Calais, że niemiecki aeroplan rzucił bombę w poniedziałek na Saint Omer, która zabiła dwie osoby, a zraniła 6.

Paryż — Calais.

Amsterdam. (Tel. wł.) Podjęty niedawno transport osobowy na kolei Paryż—Calais—Londyn musiał być znowu zastanowiony, ponieważ w departamencie Pas du Calais pojawiały się niemieckie awangardy.

Nadesłane.

AUGUST TRENTZ, maszynista kolejowy w Suchej, poszukuje żony Anieli z czworgiem dzieci, którzy obecnie mają przebywać na Morawach.

LEON PIĘKOŚ bei der Landw. Gruppe des Militärkommandos II. in Pressburg, poszukuje swojej żony Wiktoryi i córki Amalii Piękoś, które 14 września opuściły Przemyśl i wyjechały w kierunku Wiednia.

Z czternastodniowego pobytu we Lwowie

O zajęciu Lwowa i pobycie w nim Moskali, dobiegającym właśnie końca, zamieściliśmy już dużo informacyi. Obecnie strzymujemy dłuższy i systematyczny opis tych wydarzeń. Daje on pełny obraz tych historycznych dni. Autorem jest znany adwokat lwowski Dr Teofil Więcław.

Szanowna Redakcyo!

Przypuszczam, że niewielu jest ludzi, którym się udało dostać ze Lwowa do Krakowa po spędzeniu już 14 dni razem z Moskalami i dlatego opis zdarzeń i wypadków, które przeżyłem tak w samym Lwowie, jak i w drodze ze Lwowa do Krakowa, zainteresuje zapewne szerszy ogół czytelników.

Spędzając tegoroczne ferye z rodziną moją w Skolem, postanowiłem w dniu 29 sierpnia br. wyjechać sam do Lwowa, celem załatwienia najpilniejszych spraw kancelaryjnych, (nasz korespondent jest adwokatem. Red.) a powrócić do Skolego w przyszłą sobotę. Wedle ogólnych biuletynów, sytuacya wojsk naszych w walkach z rosyjskiemi, była tak pomyślna, że uważałem za wykluczone, abym mógł być odcięty od rodziny. Pociąg do Lwowa szedł zamiast 3 i pół aż 9 godzin, gdyż dopiero o 12-tej w nocy stanąłem we Lwowie.

Widok dworca w tym czasie był niezwykły. Wielkie ilości rannych wynoszonych z pociągów i ekspedyowanych tramwajami, które wszystkie bez wyjątku tylko służbę „Czerwonego Krzyża“ pełniły, oraz automobilami i podwodami, świadczył niezbicie o tem, że bitwy w okolicy Lwowa muszą być wielkie i krwawe. — Opinia ogólna, co do sytuacyi na polu bitwy była dyametralnie sprzeczna. Niedziela 30 sierpnia b. r. przeszła w spokoju i tylko szalony ruch samochodów wojskowych po ulicach, wielkie ilości przeciągającego w stronę pola bitwy trenu oraz jaszczyków z amunicyą, świadczyły o tem, że za Lwowem w stronie Złoczowa i Rawy Ruskiej wre bitwa.

Wielkie tłumy ludzi pospieszyły popołudniu na wyysoki zamek, skąd można było dokładnie słyszeć kanonadę, oraz widzieć większe ognie w okolicy Buska.

Nikt jednak nie przypuszczał, aby Moskale do Lwowa zbliżyć się mieli.

W poniedziałek jednak już był odmienny widok miasta. Dużo sklepów pozostało zamkniętych, ruch uliczny zmalał — głosy jednak roznosicieli gazet: „wielkie zwycięstwo naszych pod Lwowem“, lub „klęska Moskali pod Lwowem“, budziły otuchę, że sprawa dobrze stoi.

Około 11-tej zaczęły się sklepy niektóre otwierać i tak było do 5-tej popołudniu aż na jakiś głos alarmujący zaczęto tak gwałtownie sklepy zamykać, że huk z tego powodu był nie do opisania. Zarazem poinformował mię mylnie jeden inżynier kolejowy, że pociągi osobowe idą jedynie w stronę Krakowa, wobec czego na dworzec się nie udawałem. Żołnierze policyjni jeszcze gdzieniegdzie się pokazywali, jednak w zmniejszonej liczbie. Bramy domów były zamykane o godz. 8 wieczorem, o którym to czasie, miasto wyglądało, jak umarłe. Przygnębiający był widok włościańskich rodzin przeciągających przez Lwów od strony pola bitwy ku rogatce Gródeckiej. Na wozach z litrami zarzuconemi słomą i węzełkami z pościelą, siedzało po 15 osób, przeważnie dzieci i kobiety. Mężczyźni szli obok wozów przy koniach i prowadzili po 1 do 2 krów nędznych. Pytałem się ich dlaczego uciekają; odpowiadali, że wojsko pali wsie, a na pytanie dokąd uciekają, spotykałem się z jednaką odpowiedzią: „nie wiemy“. Dzieci były zgłodniałe, toteż po podaną bułkę wyciągało się kilkanaście rąk.

Oprócz tych szeregów włościańskich, dążyli przez miasto, ale już pieszo ci najubożsi, co to prócz lichej pościeli i połamanych sprzętów, nic nie mają. Widziałem robotnika pchającego na taczkach jakiś worek zapewne z żywnością, 2 garnki i stołek, a między temi rupieciami siedziało może roczne dziecko. Tu znów kobieta objuczona tobołkami, niesie na ręku dziecko maleńkie, a drugie może czteroletnie dźwigające w obu rączkach zawiniątka, pod ciężarem, których upadało, popychała matka dość bezlitośnie przed sobą.

We wtorek widziałem transporty jeńców rosyjskich na ulicy Wałowej przed gmachem „Festungscommando“, a gdy następnie zobaczyłem i transporty rannych Moskali, sądziłem, że nasze wojsko musiało się naprzód posunąć. Tymczasem prezydyum miasta przystąpiło do utworzenia straży obywatelskiej. Naczelnikiem straży został nadradca sądowy i r. m. Schnayder, zaś naczelnikami pojedynczych sekcyj poszczególni członkowie Rady miejskiej. Do straży tej wpisywano się licznie, gdyż prawie na ramieniu każdego obywatela poważniejszego przepaskę z literami M. S. O., o [illegible] rwach miasta, widziałem. We środę dowiedziałem się przypadkiem, że podobno o godz. 4 rano odszedł pociąg do Skolego — udałem się przeto pieszo na dworzec, nie było bowiem mowy o tem, aby dostać fiakra, a tramwaje zajęte były wyłącznie dla rannych. Tu mi powiedziano, że jeszcze o 11 w nocy odchodzi pociąg do Skolego, z którego postanowiłem skorzystać. Było to tem więcej wskazane, że już i komenda forteczna się opróżniła, zaczem sytuacyę nawet optymiści uważali za poważną pomimo artykułu wstępnego „Dziennika Polskiego“, opowiadającego o setkach tysięcy zabitych i rannych i o panicznej ucieczce Moskali. Tak mniejwięcej pisały wszystkie gazety.

Po dwugodzinnej wędrówce udało mi się wyszukać fiakra, który za 20 K (taryfa wynosi 2 K) zobowiązał się mię zawieść na dworzec o godz. 10 wieczór.

Dworzec był zupełnie ciemny — mimo to ludzie szli na peron świecąc sobie po drodze zapałkami. Ze służby kolejowej ani śladu. Stał jeszcze jeden pociąg na szynach a ludzi około niego parę tysięcy. Scen jakie się tam rozgrywały nigdy nie zapomnę. Bito się do krwi, kobiety mdlały. Kto silniejszy wyrzucał słabszego lub kobietę z wozu. Jedna kobieta rozpaczliwym głosem zawodzi, że jej dzieci zginęły — tam znów w tłumie są zwłoki jakiegoś rocznego zaduszonego dziecka — opowiadano, że 5 osób w ten sposób zginęło — ludzie zwykli manipulują coś na maszynie chcąc ją w ruch puścić, bo maszynisty nie ma, tu znów przed maszyną kłębi się tłum kobiet, które klęczą i mówią, że jak ich nie zabiorą, to niech po ich trupach jadą itd.

Nie mając sił, aby się patrzeć na te sceny odszedłem i nawet niewiem, czy ten pociąg odszedł. Za parę dni dzienniki lwowskie zamieściły wiadomość, że przed Gródkiem w nocy wśród deszczu i zimna opróżniono jeden pociąg z takch uciekinierów i zostawiono ich w polu. Między temi osobami miała być jakaś pani z dwojgiem dzieci, która pozostawiła ojca sparaliżowanego we Lwowie. Z panią tą (dzienniki podały jej nazwisko), jechał jej brat, który miał wszystkie pieniądze na drogę i jakiś drugi mężczyzna. Otóż ci mężczyźni poszli dalej pieszo w stronę Przemyśla — zaś matka ta w nocy i w zimnie puściła się z dziećmi w drogę do Lwowa. Tutaj w napadzie szału po tych przejściach w oczach swego ojca udusiła dzieci i sama się powiesiła.

W pamiętny czwartek 3 września wyglądałem z okna na plac [illegible] miasto wyglądało jak po jakiejś zarazie [illegible] śmieci i gnoju po ulicach a poza tem cisza [illegible] pustka grobowa. Tylko od czasu do czasu można było zobaczyć członka straży obywatelskiej.

Wyszedłszy na plac Halicki zobaczyłem wreszcie parę osób przed ogłoszeniem zaczynającem się w te słowa:

„Obywatele! Wojska nasze cofnąć się musiały, a wojska armii rossyjskiej za parę chwil wkroczą do Lwowa. Wzywamy Was do spokoju“ itd. —

Całej treści nie pomnę, gdyż po pierwszem zdaniu nie mogłem reszty doczytać. Na budynku sądu kraj. wyższego we Lwowie powiewała biała chorągiew. — Nie zdając sobie sprawy z tego co czynię poszedłem na kolej.

W poczekalni 3 klasy był pożar, toteż wyrzucano stamtąd spalone sprzęty. Równocześnie opowiadano mi i ta wieść okazała się niestety prawdziwą, że szumowiny miejskie rzuciły się w nocy na magazyny i na towary, których wielka ilość na dworcu pozostała (każdy bowiem z mieszkańców brał co mógł ze sobą, a rzeczy tych nadać nie można było wobec czego na dworcu pozostały) i wszystko to zrabowano. Szkoda ma być ogromna, bo tam były ubrania, bielizna i kosztowności.

Wracając z dworca widziałem jak zdejmowano napisy i orły z niektórych budynków rządowych, na ratuszu zaś i niektórych szkołach były już chorągwie białe.

Ludzie zaczęli się kupić po ulicach, jakby w oczekiwaniu czegoś strasznego. Sklepy przeważnie pozamykane. Co chwila można było słyszeć głos „idą“, poczem natychmiast zamykano okna. Domy katolickie prawie wszystkie wywiesiły na bramach obrazy, najczęściej z Matką Boską. Próbowali to czynić żydzi, jak np. przy ul. Kurkowej, jednakowoż ludność przeciwko temu zaprotestowała.

Wreszcie o godzinie 11 ukazała się na ul. Batorego pierwsza patrol dragonów. Jechało ich dwóch powoli — piki przy ramieniu — karabin w ręku gotowy do strzału, niepewność i podejrzenie na twarzy.

Rozglądali się po oknach i co chwila stawali. W oknach nikogo nie było. Równocześnie z placu Bernadyńskiego przyjechało dwóch dragonów i na placu Halickim stanęli — za pierwszymi i drugimi jechały dalsze patrole po 4, potem po 8 itd., tak, że wnet się plac Halicki zaludnił.

Konie pierwszych patroli były ubrane w kwiaty, na siodłach mieli sołdaci całe pęki kwiatów i wcale ładne bukiety. Wieść głosiła, że to panie należące do tego wyznania, które najwięcej ma chyba powodów nienawidzenia Moskali w ten sposób zamanifestowały swoje uczucia.

Naraz na wystawie w sklepie p. Sapaka, krawca wojskowego zobaczyli sołdaci czapki i mundury oficerskie. Wpadli tam, a gdy się przekonali, że to niewinne mundury, wyszli napowrót.

Starszy rangą wysłał następnie dalsze patrole z placu Halickiego w różne ulice a z rogatki Zielonej i Łyczakowskiej napływały ustawicznie dalsze szeregi dragonów.

Jenerał v. Rode, któremu przypadło w udziale pierwszemu wejść do Lwowa, zatrzymał się w okolicy Winnik i zażądał od wiceprezydenta miasta Dra Rutowskiego, który po ucieczce prezydenta Neumanna objął ster rządów w swoje ręce, 16 zakładników, a to 4 Polaków, 4 starorusinów, 4 ukraińców i 4 żydów.

Z Polaków pamiętam nazwisko ks. Dra Szydelskiego, r. m. Wczelaka, hr. Pinińskiego, z żydów Dra Rabnera i Dra Diamanda, z starorusinów Dra Pawęckiego.

Na liście ukraińców miał być metropolita Szeptycki, ale Moskale go skreślili — jedni mówią, że nie chcieli go fatygować, inni, że go chcieli upokorzyć.

Po oddaniu zakładników, którzy następnie pod strażą zamieszkali w hotelu Georga, i na koszt miasta byli żywieni, zaczęło się na drugi dzień masowe wkraczanie Moskali do Lwowa. Szli zwłaszcza starsi znów ubrani w kwiaty wśród muzyki i śpiewów. Na pochwałę publiczności trzeba przyznać, że się zachowywała wzorowo — wszyscy stali poważnie, bez znaków strachu, ale i bez oznak owacyj, na które Moskale chciwie wyczekiwali. Można to było poznać z tego, że gdy przecież ktoś z tyłu szeregów przypatrujących się im zdjął z bojaźni czapkę, to się spotykał z takim uprzejmym i długim odkłonem jenerałów, jakby ten pozdrawiający był niewiedzieć kim. Wszyscy Moskale maszerowali z ogromną brawurą, z uśmiechem i pewnością siebie, czego dowodem ten fakt, że powszechnie się pytali każdego „jak daleko do Wiednia i która droga tam prowadzi“.

Część jenerałów zajęła hotel Georga, część Ratusz, gubernator wojenny dla miasta Lwowa Sergiusz Chremeteff zamieszkał w mieszkaniu prezydenta Neumanna. Równocześnie z automobilów rozrzucano między lud znaną odezwę Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Odezwa ta zredagowana w języku rosyjskim, następnie była ogłoszona plakatami po polsku, jak niemniej zamieściły ją później wszystkie dzienniki.

Dr W.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“, Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. [illegible] „Głosu Narodu“ w Krako[illegible]